

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Zielonych Świątek

UROCZYŚĆ ZESŁANIA PRZENAJŚWIĘTSZEGO DUCHA.

Ewangielia u Jana Ś. 14. 23, 31.

Treść. Pan Jezus upewniał uczniów, że zachowanie przykazań, jest znakiem miłowania Go: że Duch Ś. Poczieszyciel nauczy ich wszystkiego, i przypomni im to co dawniej słyszeli; obiecał im dać pokój odmienny od światowego, i cieszyć się im kazał z tego, że do Ojca odchodzi.

Kościół obchodzi dziś uroczystość najznakomitszą, przypominającą nam, największy dowód miłości Boskiej ku nam, ponieważ dzisiaj Duch Ś. zstąpił na apostoły w postaci języków ognistych, abyśmy poznali że ogień cudowny świecący nad głowami apostołów, był tylko słabym obrazem ognia rozpalającego ich serce. Ponieważ dziś Duch Ś. także osobiwie gotów jest zstąpić do duszy wzywającej Go z ufnością, i w niej zapalić święty płomień Boskiej miłości, przeto kościół chciał nam przedstawić ewangelią pobudzającą nas do miłowania Boga, i uczącą co to czynić mamy, abyśmy Go rzeczywiście miłowali.

„Kto mnie miłuje, ten słowa moje chować będzie i Ojciec mój będzie go miłował, a przyjdziemy do niego i mieszkanie sobie u niego uczynimy.” mówił Jezus. Wielu jest takich, co sądzą, że aby kochać Boga, dosyć jest mówić że się Go miłuje. Prawda, że powinniśmy tę miłość i słowa objawiać, gdyż jako uczy kościół, należy nam często wzbudzać akty miłości Boskiej, zwłaszcza, gdy na nas uderza silna pokusa, lub gdy nam grozi śmierć bliska. Lecz te wyznania i akty miłości Boskiej nie wystarczają: według bowiem słów samego Jezusa, aby Go miłować prawdziwie, trzeba zachować jego słowa, t. j. przykazania. I mogliżbyśmy pochlebiać sobie, że Go miłujemy, gdybyśmy mówiąc nieustannie o tej miłości, nie czynili tego co nam rozkazuje? Czyż sami nawet przestawilibyśmy na takiej miłości, gdyby ktoś ciągle mówiąc nam, że nas kocha i jest przyjacielem naszym, czynił przeciwie wszystko, co się nam nie podoba? Owszem uważalibyśmy go za kłamcę i obłudnika. Tak też i Bóg sędzi o naszej ku Niemu miłości: uważa ją wtedy dopiero za szczerą, gdy jest potwier-

dzoną naszymi czynami, i gdy we wszystkiem Jego wolę zachowujemy. Jezus sam to dał poznać mówiąc: „Kto mnie kocha, słowa moje chować będzie.” Tak również nauczał Jan Ś. apostoł, że nie tylko przez słowa, lecz bardziej przez uczynki powinniśmy udowodnić naszą miłość ku Bogu. Nie myślny więc że Go miłujemy, jeżeli nie boimy się obrazić Go, pomnijmy, że wtedy istotnie kochamy Go, gdy przykazywania Jego dokładnie zachowujemy. Prawda, że nas wiele kosztuje zachowywać je, i tym sposobem dawać Bogu tę oznakę miłości: lecz także czyż może być co droższego nad nagrodę za to przyobiecana? Wartość takiej nagrody poznajmy z porównania. Gdyby syn króla ziemskiego oznajmił nam, że nagradzając naszą miłość i wierność dla króla, nie tylko raczy odwiedzić nas wraz z ojcem, swoim, w naszym ubogim domeczku, lecz nadto że zamieszkają tam oba obdarzając nas bogactwy, zapewne radość ztąd nasza, sława i pomysłność nie miałyby granic. Otóż tę samą korzyść zapewnia nam miłość nasza ku Bogu, gdyż Jezus mówi wyraźnie: „Kto mnie miłuje, umi-łuje go Ojciec mój, i przyjdziemy do niego i zamieszkaemy.” Ależ nie do naszych to domów przyjdą Jezus i Jego Ojciec na mieszkanie, lecz do serc naszych, tak iż przez to samo że miłujemy Boga, serce nasze jakkolwiek nikczemne, staje się tronem i przybytkiem Boskim. Cóż nad to może być większego, i bardziej pocieszającego? Nie dziwujmy się przeto, że Święci uważali zawsze miłość Boską, jako skarb najdroższy; że jeden z nich mówił ciągle do Pana: daj mi tylko miłość Twoją o Boże, a będę nadto bogaty. Lecz to nas dziwić powinno, że wiedząc o tych pożytkach miłości Boskiej, bardzo wiele ludzi miłuje Boga tylko słowami; obrażając Go ciągle, śmia nazywać się Jego przyjaciółmi, a ich samych gdyby tylko choć raz obraził przyjaciel, uważaliby go pewno za nieprzyjaciela swego. Tak czyniąc nie można się spodziewać przedziwnych pożytków miłości Boskiej, raczej oczekiwać należy gniewu i kary Boskiej; tak nauczał Jezus, i tę naukę miał Duch Ś. przypomnieć apostołom. Dla tego mówił im Jezus: „tom wam powiadał mieszkając u was. Lecz Poczieszyciel Duch Ś. którego zesła Ojciec w imię moje,

„ten was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, com wam powiedział.” To było właśnie największym darem, jaki apostołowie otrzymali od Ducha Ś. gdy na nich zstąpił w Wieczorniku, a tenże sam skutek sprawia dziś w tych, którym się udziela. Przez Ducha Ś. apostołowie dawniej prostacy, teraz zrozumieli znaczenie wszystkiego, co im mówił Jezus. Przez Ducha Ś. kościół tłumaczy Pismo ś. i buduje prawdę na gruzach kacerstwa i błędu. Duch Ś. nauczył pisarzy śś. jak mieli pisać, a męczenników jak mieli odpowiadać. On nas oświeca wewnątrznie natchnieniem swoim, wzbraniając dopuszczenia się grzechu, a zachęcając do pełnienia cnoty. O jak bylibyśmy nieszczęśliwymi, gdybyśmy zatykali uszy na głos Jego, a słuchali głosu namiętności światowych! One gubić nas tylko mogą i niepokoić, gdy przeciwnie natchnienia Ducha Ś. zdolne są zachęcić nas do cnoty, i dają nam kosztować słodyczy pokoju, a z słów Jezusa poznajemy, że pokój to dar najdroższy. Tak bowiem mówił dalej Jezus do uczniów:

„Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie „tak jako świat dawa, ja wam daję. Niechże się nie „frasuje serce wasze, ani się lęka.” Ależ pokój, który Zbawiciel zostawił apostołom, nie zależy na tém, aby uwolnić się od nieprzyjaciół i niepokojów, bo owszem cały świat miał powstać na nich, a oni całe swe życie mieli walczyć z błędami i bałwochwalstwem. Pokój, który im dał, był to pokój sumienia, zależący na tém, aby sobie nie mieć do wyrzucenia żadnej zbrodni ani błędu. Był to pokój duszy, zależący na utrzymaniu namiętności pod władzą rozumu i religii, i na ustrzeżeniu się nieszczęść jakie z nich zwykle pochodzą. Jest to pokój serca zależący na unikaniu wszelkiej nienawiści, wstretu i zemsty, a na żywieniu w sobie uczucia miłości. Jest to nareszcie pokój Jezusa który nam dać mogą duch Jezusa, zasady, przykłady, i łaska Jego. Przeto mówił uczniom, że im daje pokój inny od światowego, bo świat daje pokój w słowach, a Jezus w rzeczywistości. Lecz gdyby nawet świat mógł dać ten pokój pożądany, o jakąż to różnica między światowym a Jezusowym pokojem! Pokój światowy jest fałszywym, obłudnym, pozornym, Używający go zdają się być szczęśliwi, lecz nie są takimi: chociaż pogoda i radość błyszcza na ich czole, lecz w sercu za to często doznają gryzót i smutku. Pokój Jezusów przeciwnie, jest pokojem rzeczywistym, prawdziwym. Nie nie dręczy i nie smuci posiadających go; on im nawet znajduje szczęście na „nie cierpienie i ubóstwa. Cierpię mówił S. Paweł, lecz „nie tracę odwagi, i wesele się wpośród utrapień moich. Pokój światowy jest nie stałym; najmniejsza przeciwność losu może go zniszczyć, niszcząc korzyści doczesne, na których się zasadzał, i często się zdarza, że ludzie zadowoleni z swego losu, potem gorz-

ko opłakują go i przeklinają. Pokój zaś Jezusów jest trwałym, żadna przeciwność wydrzeć go nie zdoła, ani zerwać związków łączących nas z Bogiem. Odebrano mi majątek, bogactwa, mówił pewien Święty zniszczony na majątku, lecz nie odebrano mi Boga; a gdy Go posiadam, jestem bardzo bogaty. Pokój światowy jest przemijający, a że szczęście ludzkie zależy od tysiąca wypadków, których ludzie przewidzieć nie mogą, przeto zawsze narażeni są na zmianę pomysłałości i spokojności w niedolę i kłopoty, i chociażby szczęście ich było trwałem, trwałość ta będzie tylko doczesną. Pokój zaś Jezusów, jako zasadzający się na pełnieniu cnoty, nie podlega żadnej zmianie losu: pokój taki towarzyszy człowiekowi wszędzie, pociesza go po każdej stracie, sprawia szczęście nawet w tém życiu, i jest niejako zadatkiem owego szczęścia, jakiego człowiek ma używać po śmierci. Nie szukajmy przeto innego pokoju nad ten który nam Jezus daje, jeżeli chcemy, aby serce nasze wolném było od trwogi i bojaźni; bo gdy mamy taki pokój, wtedy nie lękamy się niczego, nie nas przestraszyć nie zdoła, i spokojni jesteśmy wśród największych niebezpieczeństw. Tę prawdę potwierdza nam przykład Ś. Bazylego, jednego z największych biskupów i doktorów kościoła. Chciano go przeciągnąć na stronę niewiary, grożąc mu konfiskatą majątku, wygnaniem, mękami i śmiercią najokrutniejszą. Lecz zamiast co go miały przerazić te groźby, on odpowiedział nieprzyjaciołom grożącym mu: Mówicie mi o konfiskacie, lecz kto nic nie ma, nic też nie traci, i nie boi się grabieży: grozicie mi wygnaniem, ależ moja ojczyzna jest wszędzie, bo wszystko należy do naszego wspólnego Ojca w niebiesiach: nareszcie obiecujecie mi wydać na męki i na śmierć; lecz te męki jeżeli będą srogię, to nie długo potrważą, gdyż duch ledwie się we mnie płacze, i za pierwszą katuszą wyzionę go niehabawem: a śmierć będzie dla mnie dobrodziejstwem, bo skróci mi drogę i zbliży do celu, do którego całe życie wdychałem: innych więc grózb użyjcie, jeżeli mnie chcecie przestraszyć. Tak mówił ten ś. wyznawca, i udowodnił na sobie jako nie nie potrafi zamieszać pokoju człowieka cnotliwego. Szczęśliwi więc ci, co mają taki pokój; nawet przy ubóstwie i niedoli; szczęśliwi i my jeśli go posiadamy; jeżeli zaś go nie mamy, to według słów Jezusa łatwo go nabędziemy, przez łaskę Ducha Pocieszyciela: miłując Boga, zachowując Jego słowa to jest przykazania, i cierpliwie a wytrwale idąc po drodze wprowadzie przykręj, lecz na której nas Jezus wyprzedził, i nam nią iść nakazał: bo to droga jedyna do pokoju i szczęścia doczesnego i wiecznego. On sam powiedział: „Jam jest droga, prawdą i życiem;” a więc poprowadzi nas swą łaską, oświeci swą prawdą, pocieszy ożywi odwagę w przeciwnościach, gdy Mu służyć, a cnoty i przykłady Jego wiernie naśladować będziemy.

Dnia 8. Czerwca

Żywot Ś. Medarda Biskupa r. 545.

Ś. Medard jeden z najznakomitszych biskupów francuzkich, urodził się w Salansy, w północnej Francyi, z rodziców szlachejnych, zamożnych i wielce pobożnych, którzy od dzieciństwa wpajali mu wiarę i cnoty jakie sami wykonywali. Od młodości okazywał już wielką litość ku ubogim. Raz spotkawszy żebraka ślepego dał mu swą suknię: a spytany, gdzieby ją podział, odpowiedział, że nią okrył jednego z członków Chrystusa. Gdy mu kazano paść trzody, (co zamożne owych czasow osoby czyniły na wzór patriarchów hebrajskich) nie jadał często obiadu, rozdając go zgłodniałym. Pościć było dla niego największą przyjemnością: podziwiać też wypada to umartwienie w wieku młodym, gdzie głód najdotkliwiej uczuć się daje. Z temi cnotami połączył modlitwę, samotność, niewinność i wielką czystość duszy i ciała. Oddany na nauki do Tur-nię miasta, gdzie mieszkał król Childeryk I, nie dał się uludzić wielkością światową, nie smakując w rzeczach które go oddalały od Boga. Widząc go tak u-sposobionego rodzice, prosili biskupa z Wermandu, aby go wyuczył w piśmie ś. Uczeń zadziwił nauczyciela wielkim postępem w nauce, połączonym z modlitwą, umartwieniem, i skorém posłuszeństwem. Według więc swojej chęci i woli rodzicielskiej, wyswięcony na kapłana w roku 33, został największą ozdobą duchowień-stwa francuzkiego. Głosił ludowi ewangelię z namasz-czeniem pożytkiem, jakiego przymnażał przykładem cnót swoich, pokorą, łagodnością i panowaniem nad sobą. Po śmierci biskupa Wermandu, Medard jednomyslnie obrany został biskupem, i poświęcony przez ś. Remi-giusza. Na tej nowej godności zostając, nie nie zmniejszył z ostrości życia, powiększył ją owszem pracą pa-sterską. Gorliwość jego nie ograniczała się na własnej dyecezyi, sam nawet chętnie śpieszył z pomocą wszę-dzie, gdzie szło o chwałę Boga, i wykorzenienie bałwo-chwalstwa, zwłaszcza wtedy, gdy Hunnowie i Wanda-lowie zniszczyli jego dyecezyę, i stolicę biskupstwa. Przeniosłszy się do miasta Noajon, czuwał nad polepszeniem stanu swych owieczek tak co do potrzeb duchownych jak i cielesnych. Widząc tę jego staranność inne dyecezye, zapragnęły go mieć za pastęra, a oso-bliwie osierocona dyecezya Turnej. Król więc Klotaryusz i ś. Remigiusz, mając na to pozwolenie papiez-kie skłonili Medarda, iż rządził na raz dwoma dyece-zyami, które to połączenie trwało później przez lat 500. Jeszcze wiele było w ludzkie pogańskich zabobonów, nie-moralności, a biskup ś. zwiędzając osobiście miejsca nawiedzone ową szatańską ciemnotą, zapalał światło ewangielii, poprawiał obyczaje, z wielkiem często na-rażeniem życia swojego, u ludów napół dzikich zwa-szcza mieszkańców Flandryi, gdzie nigdy nie doszła rzymska cywilizacya. Osiągnął nareszcie cel prac swo-ich, gdyż odnowił obyczaje owych ludów, natchnął w nich zasady ewangeliczne, i doprowadził ich do tego stanu doskonałości, jakim długo kościołowi całemu przy-świecały. Po nawróceniu Flandryi, wrócił do Noajon, gdzie królowa Radegunda z rąk jego przyjęła zasłonę zakonną. Przed śmiercią, którą sprawiły starość (miał lat 88) i prace, pobłogosławił jeszcze króla Klotaryu-sza, mającego dla niego zawsze największy szacunek. Śmierć jego oplakiwała cała Francya, tracąc w nim ojca i opiekuna swojego. Cuda dziejące się przy ciełe

Świętego, spowodowały króla na przeniesienie zwłok świętych, które niósł król i synowie jego w trumnie złotem i dyamentami zdobnej, do miasta Soasson, gdzie później stanęło sławne opactwo, jako pomnik ku czci Świętego.

Lecz najpiękniejszy i najtrwalszy pomnik wystawił sobie ś. biskup jeszcze za życia, ustanawiając **Uroczystość różaną**. W Salansy, miejscu swém rodzinném, corocznie dawał 25 sztuk srebra, i wieniec różany, tej dziewczynie, którą głos publiczny uznawał za najcnotliwszą. Nagroda ta stała się dla dziewcząt Salansy mocną pobudką do zachowania wstydlivosti. Widząc to Ś. biskup, a chcąc uwiecznić ten zwyczaj, wyznaczył z swego majątku 12 morgów roli, stanowiąc aby z nich dzierżawy płacono 25 sztuk srebra i koszta uroczystości różanej. Zwyczaj ten trwa po dziś dzień. W myśl ś. fundatora, Różyczka powinna być obyczajów nienagannych, a nawet rodzice i krewni aż od 4go pokolenia: najmniejsza skaza obyczajowa wybór unieważnia. Dziedzic Salansy, miał prawo wybierania różyczki, z trojga dziewcząt, przedstawionych mu przez gminę miesiącem naprzód. Teraz czyni to urzędnik rządowy. Wybranej imię ogłaszają z ambony w parafii, aby czas zostawić innym dziewczętom miejscowym sprawdzenia wyboru, przy czém zachowuje się najbardziej sprawiedliwość. Gdy jej nie zarzucili sąd tak surowy, różyczka w dniu 8 czerwca, ubrana biało, z włosami rozpuszczonymi, idzie w towarzystwie 12 dziewic także biało ubranych z niebieskimi szarfami, przy odgłosie muzyki, wśród ludu mnogiego, po południu do parafialnego kościoła, gdzie słucha niesporów uroczystych, klęcząc na klęczniku umyślnie dla niej urządzonym w chórze. Po niesporach duchowieństwo idzie w procesyi z ludem, do kaplicy Ś. Medarda. Tam proboszcz błogosławi wieniec róż złożony na ołtarzu, ubrany wstęgą niebieską, spiętą srebrnym pierścieniem. Potem ma przemowę stó-sowną do przedmiotu, a po niej kładzie wieniec na głowę różyczki klęczącój daje owe 25 sztuk monety srebrnej w obec urzędników i ludu. Różyczkę tak u-wiecznioną prowadzą znowu do kościoła parafialnego, gdzie śpiewają Te Deum, i antyfonę do ś. Medarda. Zwyczaj ten nadzwyczajnie wpłynął na obyczajność mieszkańców Salansy. Zapewniają, że od czasów niepamiętnych nie zdarzył się tam nie tylko znaczniejszy występki, ale nawet najmniejsze uchybienie pod wzglę-dem skromności mieszkańek miejscowych. Minęło tyle rzeczy, ustało tyle praw i zwyczajów, zmieniły się rodziny panujących a instytucya ś. Medarda tak piękna, prawdziwie różana wszystko przetrwała. Czyż coś podobnego nie możnaby zaprowadzić w naszych wiejskich parafiach.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Sam kościół katedralny, zamkowy, zdaje się niewątpliwie zajmować toż samo miejsce, gdzie dawniej stała świątynia bałwochwaliska dawnych Słowian. Zbudował go, według dziejopisów polskich a zwłaszcza Długosza, z tytułem arcybiskupim, Mieczysław I książę polski, na chwałę Bogu i pod wezwaniem Ś. Wacława króla czeskiego) r. 966: który też król pierwszy przyjął wiarę chrześcijańską, za namową Dąbrowki Czeskiej żony swojej. Rozprzestrzenił go potem i w murach podniósł syn i następcę na państwo po Mieczysławie

Bolesław Krzywousty pierwszy król polski. Nareszcie gdy ogniem tenże kościół został zniszczony, biskup krakowski Nankier, z pomocą pieniężną kapituły, i całego duchowieństwa krakowskiej dyecezyi, odbudował go r. 1320, w kształcie co do głównych zarysów, jako jest teraz. Potem czasów nowszych od biskupów sławnej pamięci Bernarda Maciejowskiego, kardynała i biskupa krakowskiego, Piotra Tylickiego, Marcina Szyzkowskiego, Gembickiego, Trzebickiego, biskupów krakowskich został upiękniony, tak co do budowy zewnętrznej, jako i co do ozdób wewnętrznych. Pierwiastkowo wystawiony w stylu budownictwa surowym Gotyckim, tak najwłaściwszym chrześcijaństwu, bo biorącym kształt z lasów ponurych niebotycznych, owych pierwszych świątyń u ludów zachodnio północnej Europy, lecz później domięszalo się mu wiele ze stylu nowszego Włoskiego, ozdobniejszego dla oka, lecz nie tyle już poważnego. Nowość tę znać zwłaszcza w ołtarzach i kaplicach, przez co odjęto mu wiele z cechy owęj dawniej świetności. Tak to gdy kraj upadał, już i myśl i kształt jęj słabły widocznie. Wchodząc do kościoła, najpierwej uderza nasze oko i uwagę:

Kaplica Świętego Stanisława.

Biskupa krakowskiego i męczennika, patrona polskiego najznakomitszego. Kaplica ta na wskrós przejrzysta, bo przez nią widać wielki ołtarz, daje nam poznać niejako, że przez świętych idzie się do Boga. Wielki też i ś. sługa Pański, zaprasza nas w progi tej świątyni, a mogliżbyśmy godnie stanąć przed Pańskim obliczem, nie prosząc o przyczynę tak obfitego w zasługi patrona, nie przypominawszy sobie jego życia tak bogatego w enoty, prace i męki?

Święty Stanisław biskup krakowski i męczennik, urodzony z Sulisława Szczepanowskiego, i Bogny, ludzi szlachetnych, ale szlachetniejszych w enocie, w bogobojności, w jałmużnach, postach i modlitwach, którzy będąc bezdzietni i starzy, tego syna urosili sobie u Boga, roku tysiąc trzydziestego, dnia 27 Kwietnia, za panowania Mieczysława II króla polskiego, a za papieża Jana dziewiętnastego. Urodzony we wsi Szczepanowie, od Krakowa mil siedm odległej, w gaju przy źródle, którego też matka nie czując wcale zwykłych boleści, i zaraz w wodzie onego źródła obmywszy, Panu Bogu ofiarowała na służbę, zgodnie z wolą męża swojego. Z młodości zaraz znać było w nim sprawę Ducha Ś. i przyszłą żywota jego świątobliwość: był bowiem skromny, wstydlivy, statecznych obyczajów, ohotny do nauk, których gdy początki wziął w szkole domowej, potem udał się do Gniezna, gdzie kwitnęła natenczas nauka; nareszcie rodzice posłali go do Paryża, a tam przy wszelkich świątobliwych cnotach, w prawie kościelnym został wyuczony. Gdy się wrócił do swęj ojczyzny, w Krakowie przemieszkował przy zacnym biskupie Lambercie Zuli, który go na kapłana poświęcił. W stanie tym żyjąc Stanisław, był dla wszystkich przykładem i zwierciadłem pobożności i uczciwości, nigdy nie próżnował, lecz albo kazania miewał, albo spowiedzi słuchał, albo się modlił chodząc do kościołów krakowskich, czém ludzi do miłości Bożęj zapalał. Widząc to Lambert biskup mocno tego pragnął, aby Stanisław po nim na biskupstwo krakowskie nastąpił, na które potem wkrótce, po śmierci Lamberta, zgodnie od wszystkiego duchowieństwa i ludu był wybranym. Długo się z tego wymawiał pokorny Stanisław, długo uciekał, długo proźby czynił, ależ przecie prośbami duchownych

i panów, i ludu pospolitego zniewolony, wprzód modlitwy i posty odprawiwszy, przyjął urząd biskupi, mając lat 41. i od papieża Aleksandra drugiego potwierdzony. Biskupem będąc przyczynił sobie ostrości życia, umartwienia ciała, prac w kazaniu, słuchaniu spowiedzi: plebanie sam objeżdżał, zwiędzając parafije, plebanów wdzięcznie uczył służby Bożęj, i prac kościelnych; upominał do czuwania nad zbawieniem dusz staraniu ich poruczonych, ubogim rad służył, i swoję ręką dawał im jałmużny, krzywdy sobie uczynione odpuszczał, jak się to pokazało z niejakim Janem z Brzeźnicy szlachcicem, i grzésznych do pokuty przywodził.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Cudowne uzdrowienie, w Częstochowie dnia 18 Maja t. r. we Czwartek. Panna pewna dwudziesto kilkoletnia, ze stanu średniego, przed laty 5 śmiejąc się i rozmawiając połknęła przypadkowo szpilkę mosiężną kilkucalową, (służącą do zapinania chustki na piersiach), główką na dół. Przez lat 3, nie czuła żadnej dolegliwości, w żołądku; lecz przez dwa lata ostatnie doznawała klucia i boleści, które w końcu tak dalece wzmogły się, iż nie mogąc przyjąć żadnego stałego pokarmu, samemi tylko napojami posilającymi życie utrzymywała. Starania usilne i rady wielu lekarzy nie nie pomogły, owszem nawet lekarze osądziłi ją za straconą, że umrze z wyniszczenia lub gangreny żołądkowej. Taki wyrok usłyszawszy, życzyła sobie raz jeszcze oglądać obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Uczyniono zadosyć jęj życzeniu, a przybywszy do Częstochowy, zamówiła Mszą ś. na swoję intencję, przed cudownym obrazem, na której też była obecna.

W czasie Podniesienia uczuła, iż szpilka posuwa się z żołądka ku górze: zaczęła się przy tém mocno krztusić, kalsznęła pare razy i bliżej ją jeszcze w okolicy już gardła uczuła. Aby więc nieprzeszkodzić modlitwie, i pomoc lekarką uzyskać, wyprowadzono ją z kościoła: a że nie było blisko lekarza, miejscowy muzykant za pomocą obciążków skrzcpcowych, wyciągnął szpilkę wyraźnie w gardle sterczącą ostrzem ku górze. Rozumie się, że chora aczkolwiek wielce osłabiona, znaczne uczuła polepszenie, i teraz łatwiej jęj przyjdzie wrócić do zdrowia zupełnego. Natychmiast zamówiła votum, szpilkę takiejże wielkości srebrną wyłaczaną, do zawieszenia przy cudownym obrazie. Szpilka zaś cudownie wydobyta, już dobrze nardzewiała znajduje się w tamecznej zakrystyi. Za prawdziwość tego zdarzenia ręczymy najzupełniej, mając o niem wiadomość od osób wiarogodnych, obecnych temu zdarzeniu, mówiących z ową chorą, co także potwierdzają tameczni zakonnicy Paulini.

Uwiedomienie.

Z expedycji Czasopisma „KRZYŻA.”

Ponieważ bardzo często odbieramy (reklamacye, z poczty) że niektóre Numera Szanownych Prenumeratorów nie dochoǳą, zatem oznajmiamy że Wszystkim Prenumeratorom w jednym czasie i z wszelką pewnością żądane Numera bywają zawsze przesyłane; jeżeli zatem odtąd który z Szanownych Prenumeratorów kiedykolwiek Numeru którego nie odbierze, niech będzie łaskaw, miejscowej swęj Poczcie o takowe się upominać.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.